

MŁODY GRYF

W.F.
P.W.

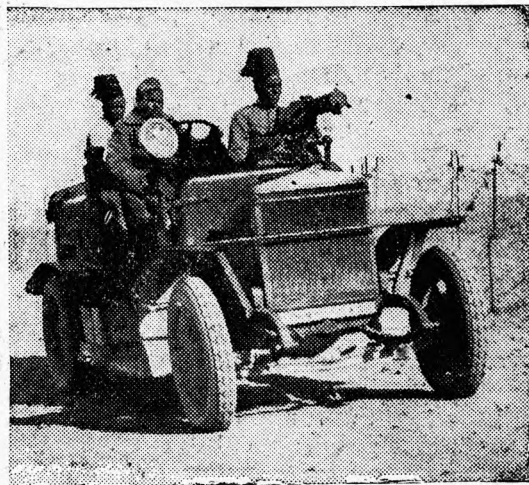


ROK V.

Niedziela dnia 20 października 1935

NR. 41 (238)

Żniwo śmierci trwa...



1. Ras — naczelnik i dowódca abisyńskich sił zbrojnych prowincji w Etiopji, Zeodie Meszasza, w stroju oficjalnym. 2. Transport ciężkiego działka włoskiego. 3. Włoski patrol służby łączności. 4. Patrol wojsk włoskich na samochodzie z karabinami maszynowymi, poprzedzający piechotę.

Z karabinem czy bez karabinu?

Z powodzi arkuszy papieru, zapisanego aktami pokojowymi, paktami Kelloga, Brianda i innych wielkich polityków, uroczystymi zapewnieniami o nieagresji, z wielogodzinnych obrad Ligi Narodów, Zjazdów rozbrownionych i innych konferencji, mających zapewnić światu pokój — urodziła się nowa wojna.

W niedalekiej Afryce, na ziemiach jedyne jeszcze niepodległego państwa Etyjopów, zbrojne kolumny żołnierzy włoskich wymierzają sobie sprawiedliwość za urojone czy rzeczywiste krzywdy w stary wypróbowany sposób.

Grzmia armaty, warczą samoloty, toczą się z chrzęstem czołgi. Cywilizacja białych ludzi idzie robić porządek wśród czarnych barbarzyńców ogniem i mieczem.

Niedługo o tem piszemy, że interesują nas przyczyny nowej zawieruchy, że chcielibyśmy się wypowiedzieć za Włochami czy Abisyńczykami, lecz powołujemy się na toczący się bój, jako na jeszcze jeden przykład życia, w którym słowa, przysięgi i umowy mają tylko wtedy znaczenie, jeśli są poparte odpowiednią ilością armat i karabinów.

Pomiędzy Włochami i Abisynją spisano przez lata wiele umów i przysiężono sobie wielokrotnie poszanowanie swoich granic. I zapewne umowy te i przysiężenia byłyby święcie dochowane, gdyby oba państwa były jednakowo uzbrojone i posiadały jednakowo silne armje. Tymczasem Abisyńczycy posiadają wprawdzie wielu bitnych wojowników, ale bez broni i niewyćwiczonych. Dość powiedzieć, że na 150 włoskich aparatów lotniczych — Abisyńczycy mają 2, a na 200 armat włoskich pod Aduą, Abisynja posiada wogóle 20.

W tem leży tajemnica nowej wojny.

I nic nie pomogą wszelkie uchwały ani uroczyste przysięgi wzajemne — naród nieuzbrojony i niewyćwiczony w nowoczesnej sztuce wojowania zawsze będzie stanowił smaczny kąsek dla uzbrojonego napastnika.

Tyle się o tem mówi, tyle się pisze i tyle mamy krzyczących dowodów w życiu o tej niezłomnej prawdzie, że dziwić się tylko

należy, skąd jeszcze bierze się tytuł apostołów pokoju, którzy chcieliby zbrojnego w kły wilka przemienić w jagnię.

Temwięcej dziwić się należy, że w społeczeństwie polskim, właśnie wśród nas, którzyśmy przeszli przez piekło niewoli, spowodowanej przez rozbrojenie się narodu, pokutują jeszcze ludzie, którzy nie doceniają sprawy gotowości obronnej narodu i przysposobienia wojskowego młodzieży. Co więcej! Są tacy, którzy tej akcji przeciwdziałają, odwołując młodzież od organizacji p. w., a od Związku Strzeleckiego w szczególności. I to się zdarza w kraju, którego granice są otwarte i którego sąsiedzi dalecy są od przechowywania swojej broni w śpichlerzach i lamusach, a przeciwnie ćwiczą się intensywnie dzień i noc.

Zasadą naszą powinno być, aby każdy młody człowiek w Polsce znał karabin i umiał się nim posługiwać i to nietylko ten młody człowiek, który chce, jak to było dotychczas, ale każdy, komu na to stan jego zdrowia pozwala.

Wysiłki światłych obywateli muszą iść w tym kierunku, aby tę zasadę stosować bezwzględnie, aby świadomość o wadze przysposobienia wojskowego w znaczeniu światowym Rzeczypospolitej i w ocenie naszych sąsiadów ogarniały coraz szersze rzesze obywateli, którzy obowiązani są nietylko przychylnem okiem pa-

trzeć na ćwiczącą się młodzież, ale jej pomagać i ten przyjazny stosunek okazywać tam wszędzie, gdzie to jest możliwe.

Musimy bezwzględnie stać na stanowisku, że młody człowiek, który osiągnął pewne wiadomości z dziedziny wojskowej i okazał wogóle ochotę do zaprawy wojennej, napewno jest więcej wart jako obywatel, niż jego kolega, uchylający się od tego obowiązku. Musimy też wyraźnie dążyć do sklasyfikowania młodych obywateli na tych, którzy spełniają obowiązek wobec państwa i tych drugich.

Niewątpliwie tym pierwszym należy się wyróżnienie w życiu zarówno przy obsadzaniu posad, jak również przy rozdziale stanowisk honorowych w zrzeszeniach i organizacjach społecznych, czego się niestety dzisiaj jeszcze nie stosuje, a co prowadzi do takich dziwolągów, że młody krzykacz, bojący się karabinu i ćwiczeń w polu, zabiera głos w sprawach sportowych i piastuje w zrzeszeniach młodzieżowych godności prezesów czy innych dygnitarzy, nie zdawszy początkowego egzaminu obywatelskiego, jakim jest świadectwo p. w.

Dlatego w obliczu nowej wojny i nowych wysiłków Ligi Narodów w kierunku utrzymania pokoju przekonujemy się jeszcze raz, że jedynie naród z karabinem w rękę może spać spokojnie.

Zig.

SPORT W SZWECJI pod opieką dynastji królewskiej

Ktoby chciał poznać dokładnie Szwecję, potrzebowałby sporo czasu, gdyż jest to kraj o starej kulturze, którą trzeba upajać się powoli.

Blizsze i szczegółowe zapoznanie się ze sportem szwedzkim natomiast wymaga niewielu dni. Wystarczy krótszy pobyt w Sztokholmie. Stolica Szwecji bowiem, ta „Wenecja północy“, jest centralą, główną siedzibą wszystkich związków sportowych Szwecji, jest sercem tego nawskroś idea wychowania fizycznego przepojonego narodu.

Szwecja, która w r. 1912 sama organizowała już igrzyska olimpijskie, może się poszczycić głęboko sięgającymi i chlubnymi tradycjami olimpijskimi. Ogólnie sukcesy Szwecji mogą stać się godnie obok sukcesów Finlandji, chociaż kraina jezior „Suomi“ dzięki Nurmiemu i jego ziomkom w czasach powojennych wysunęła się znacznie więcej na pierwszy plan. Lecz ogólnie wychowanie fizyczne w Szwecji oparte jest na znacznie szerszej podstawie. Niema bowiem w Europie poza Finlandją

kraju, któryby mógł się pochwalić takimi, na jednym poziomie utrzymującymi się sukcesami olimpijskimi: drugie miejsce w klasyfikacji ogólnej w roku 1920 w Antwerpii, trzecie miejsce w r. 1924 w Paryżu, czwarte miejsce w r. 1928 w Amsterdamie, trzecie miejsce w Los Angeles.

Ta ciągłość sukcesów olimpijskich jest imponująca, a zdobyć się na nią mógł tylko naród, dla którego wychowanie fizyczne stało się koniecznością życiową i jednym z najcenniejszych dóbr kultury narodowej.

Wspaniały rozwój wychowania fizycznego w Szwecji nie jest przypadkowy, lecz jest wynikiem systematycznej pracy oraz trwałej opieki, jaką sport w Szwecji oddawna otacza panująca dynastia królewska Bernadotte'ów. W okresie, kiedy w innych krajach na młodych sportowców spoglądano z uśmiechem politowania, kiedy dopiero powstawały w trudnych warunkach pierwsze związki sportowe, w Szwecji ówczesny następca tronu, a dzisiejszy król Gustaw już pracował usilnie nad jaknajszerszym spopularyzowaniem idei wychowania fizycznego w całej Szwecji.

Wysiłki króla szwedzkiego uwieńczone zostały pełnym powodzeniem. Zdołał on w przeciągu krótkiego czasu zainteresować ideą sportową wszystkich swoich ziomków — poddanych — lecz nie dość na tem: jego pasja sportowa udzieliła się także całej rodzinie królewskiej, tak iż dzisiaj wszyscy książęta z dynastji Bernadotte są wybitnymi sportowcami — lub conajmniej nimi byli — i biorą czynny udział w zawodach. A na stadionie zachowują się tak, jak ich tego nauczyła głowa rodziny: zapominają, że należą do rodziny panującej i walcą ze swymi przeciwnikami, jak równi z równymi.

Ustawiczna styczność członków rodziny królewskiej z narodem na terenie sportu nie pozostała bez wpływu na stosunek narodu do rodziny panującej. Spowodowała ona, iż naród mógł poznać ich z bliska, i że dzisiaj cała Szwecja mimo prądów socjalistycznych i demokratycznych, swoją rodzinę królewską otacza jaknajwiększym uwiel-

bieniem. Tak więc sport zadzierżnął w Szwecji między — dynastją królewską a całym narodem nierozzerwalne więzy.

Mówiąc o sporcie w Szwecji, nie można więc pominąć milczeniem „pierwszego sportsmena“ kraju, którym jest oczywiście król Gustaw. Mimo swych 77 lat jest on jeszcze dzisiaj pierwszym tenisistą w szeregach starej gwardji, uprawiającej biały sport. Z tenisem zapoznał się król Gustaw w roku 1879 w Anglii i zmiejsca stał się gorącym zwolennikiem szlachetnej walki na arenie sportowej, która była dlań rzeczą zupełną nową. Po powrocie do kraju stworzył król natychmiast wielką centralną organizację sportową, której przewodnictwem sam objął, oddając je dopiero w r. 1907 po wstąpieniu na tron w ręce następcy tronu Gustawa Adolfa. Ta reprezentacyjna organizacja sportowa Szwecji istnieje po dziś dzień. W r. 1908 obejmowała ona 350 związków z 30 tysiącami członków. W 20 lat później liczba ich powiększyła się dziesięciokrotnie.

Sam król Gustaw, znany na międzynarodowych kortach tenisowych pod skromnym pseudonimem „Mister G.“, ma poza sobą bogatą w sukcesy karierę tenisową. Setki nagród zdobył on w walkach pojedynczych i podwójnych na kortach tenisowych Riwjerjery i Sztokholmu, zawsze wzór opanowanego i szlachetnego sportsmena.

W ślady ojca wkroczył w stu procentach następca tronu Gustaw Adolf. Za młodu świetny skoczek na nartach, dzisiaj, już przeszło 50 lat liczący następca tronu jest doskonałym tenisistą. Lecz największe zasługi dokoła rozwoju sportu w Szwecji następca tronu położył jako organizator. Przez 30 lat kierował losami sportu szwedzkiego jako przewodniczący państwowego urzędu wychowania fizycznego, wykazując na każdym polu fachową znajomość rzeczy i doświadczenie. Jeśli igrzyska olimpijskie z r. 1912 stały się najwybitniejszymi igrzyskami okresu przedwojennego, jest to głównie zasługą szwedzkiego następcy tronu.

Inni członkowie szwedzkiego domu królewskiego również przyświecają całemu państwu do-

brym przykładem na polu tężyzny fizycznej. Najstarszy syn następcy tronu jest znany w całym kraju jako świetny jeździec i doskonały szermierz. Brat jego, 20-letni Bertyl jest biegłym sportsmemem we wszystkich niemal dziedzinach sportu. Po ukończeniu szkoły marynarki wojennej otrzymał on z rąk swego dziadka pierwszą nagrodę dla najlepszego i najbardziej wszechstronnego sportsmena. Bertyl umie i uprawia wszystko: pięściarstwo, sporty motorowe, wioślarstwo, pływanie, sport konny, łyżwiarstwo, a przede wszystkim lekkoatletykę. W skoku wzwyż z miejsca uzyskał np. 1,53 m, zdobywając mistrzostwo okręgu, w biegu na 100 m 11,3 sek., na 400 m 52 sek., — jednym słowem talent wszechstronny.

Nic więc dziwnego, że Szwecja jest nawskroś przesiąknięta zdrowymi ideami wychowania fizycznego. Nie mogło przecież być inaczej. Idea tężyzny fizycznej, idea hasła „w zdrowem ciele zdrowy duch“ musiała święcić triumfy w kraju, w którym zapalonym sportsmemem jest sam król wraz z całą swoją rodziną.

W. W.



Prezes Rady Ministrów
Marjan Zyndram Kościatkowski.

MARJAN KADULSKI

„Witeziem“ na Wyspę korsarzy

(Wrażenia z regat Yacht-Klubu Polski Gdynia—Visby 30. VI.—3. VII.)

Od godz. 10-tej rano, gdy podchodziliśmy do prawdopodobnego kręgu widzialności brzegów — wszyscy naprzemian wybiegają na dziób, aby okiem, uzbrojonym w szkła, dojrzeć oczekiwaną sylwetkę mitycznego Hoborgu.

Wszyscy... prócz nawigatora. Ten, zakomunikowawszy sternikowi po raz ostatni zmianę kursu, oraz zapowiedziawszy, iż od

— Hoborg na kursie!!... rozległ się naraz po „Witeziu“ radosny okrzyk. W takim samym zapewnie stopniu był elektryzujący ów okrzyk: „Ziemia, ziemia!“... na statkach Kolumba, dobiegających do brzegu Nowego Świata.

Różne były jednak powody radości w ich czy naszym wypadku: *Oni* mieli dość błakania się po oceanach, *my* triumfowaliśmy,

Gdy
sztorm
się
oddalił...



10-tej należy wypatrywać latarni — „uderzył w kimono“, by choć w części uregulować dług u Morfeusza za ostatnią nieprzespaną noc. Wiedział bowiem, że czy z nim, czy bez niego, cypel ukaże się... gdzie? — na to już nie miał wpływu: swoje zrobił.

bo — jak się okazało — *zliczenie*¹⁾ nasze było dobre i szliśmy najkrótszą drogą na latarnię.

Owo „na kursie“ nie omieszkano poderwać z kanapy drzemającego nawigatora. Powoli,

¹⁾ Zliczenie — odkładanie na mapie drogi przebytej; najprostszyspóób nawigacji.

ledwo zdradzając zadowolenie, ruszył z lornetką ku dziobowi, by porównać profil ujrzanego brzegu z profilem, podanym w *locji*.¹⁾

... — Tak, ten sam charakterystyczny, wysoki płaskowyż... ta sama pionowa ściana, spadająca prosto do morza... i ta latarnia... — mruczał do siebie.

— No, panowie — zabrał głos „pan i władca“ kapitan yachtu: — na „Witeziu“ pilnuję zawsze starej, morskiej tradycji, że po ujrzaniu brzegu „oblewa się“ zdrowie nawigatora.

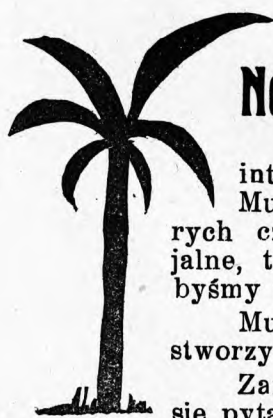
Co było robić? — wypiliśmy. Uczynił to i nawigator, wypierający się prawa własności do pęku... laurów, ofiarowanych mu za dobre podejście do brzegu. „Udało się“... „Nietrudne było“... — mówił. (O, żeby on wiedział, jakie ciężkie przeżycia czekały go w powrotnej drodze!...)

A tymczasem z każdą przebytą milą widać wyraźnie, urozmaicony brzeg Gotlandu.

VIII. Ciężkie chwile przy Lilla Karlsö.

Nie tak nie uderza na urozmaiconym wzgórzami Gotlandzie, jak niezwykła ilość kościołów (głównie ewangelickich). Co parę kilometrów są porzucane te malownicze przybytki modlitwy, tworząc jakby przemyślaną sieć wież najrozmaitszych kształtów i wielkości.

¹⁾ *Locja* — nauka o morzu w zastosowaniu do żeglarstwa ze szczególnym uwzględnieniem głębokości, skał, mielizn, układu przybrzeżnego i t. d.



O kolonie dla Polski! Nowa Polska egzotyczna

W naszym najżywotniejszym interesie leży zdobycie kolonij! Musimy osiąść tereny, na których czerpalibyśmy surowce kolonialne, tereny, do których wywozilibyśmy nasze towary!

Musimy zdobyć własne kolonie — stworzyć nową Polskę egzotyczną!

Zaraz na wstępie nasuwa nam się pytanie, czy istnieją jeszcze na kuli ziemskiej takie obszary, które można zdobyć bez przelewu krwi, bez uciekania się do przemocy oręża?

Otóż — na szczęście — jeszcze są!

Po przegranej wojnie światowej Niemcy w artykule 119 Traktatu Wersalskiego oświadczyli, że „zrzekają się na korzyść głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych wszelkich

praw i tytułów doswyc posiadłości zamorskich“.

Obszary te, objęte dziś mianem kolonij mandatowych, znajdują się pod opieką Ligi Narodów, a rządy w nich z ramienia Ligi sprawują poszczególne państwa.

Zatarg włosko-abisyński, który dziś zaprzęta uwagę całego świata, spowodował, że znowu problem kolonialny staje w rządzie najbardziej istotnych i palących zagadnień Europy. Narody, które w ramach swych obszarów nie mogą się pomieścić, pchają się wszystkimi możliwymi sposobami tam, gdzie jeszcze jest więcej miejsca.

W rządzie tych narodów, które mają prawo do kolonij, stoi przedewszystkiem Polska. Toteż wszystkimi siłami przemy do tego, ażeby kolonie zdobyć — i zdobędziemy je napewno!

Nasze działanie w tym kierunku opiera się w poważnej mierze o niemiecką politykę kolonialną. Wychodzimy z założenia, że byle kolonie niemieckie są w znacznej części naszym tworem — i jeżeli im będą zwrócone to nam bezwątpienia także!

A czy Niemcy starają się o zwrot kolonij?

Jest ich tak dużo, że aczkolwiek wieże kościołów służą zwykle żeglarzom jako punkty do „określenia się“, w danym wypadku ich mnogość czyni niezwykle

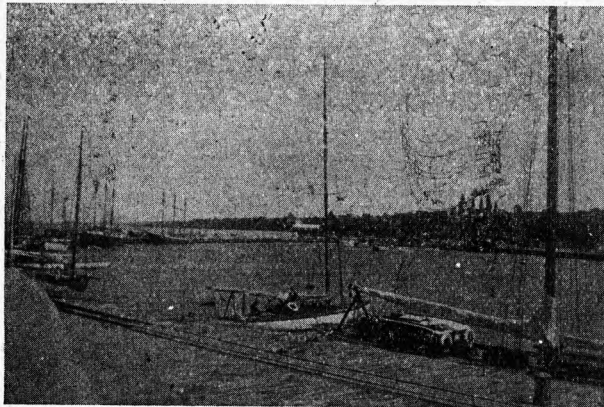
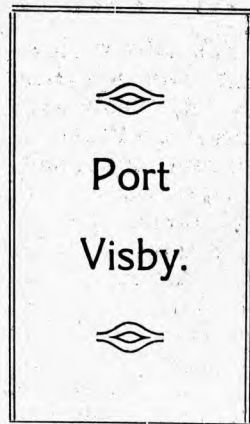
czarną, a zarazem tajemniczą, leśną ścianą brzegu.

Jesteśmy sami; jedynie opiekuńcze błyski latarni na Stora Karlsö, niknącej za rufą, towa-

Czujemy bowiem, jak dziób gładko tnie ciemną toń, a my przy tej ciemności możemy rozpoznać sytuację za późno... Lecz czujemy się teraz więcej niż kiedyindziej — żeglarzami.

O, zazdrościć Ci nam wolno, Czytelniku, nieprzeżywając tych emocyj. Jeśli możesz tylko — zaznaj kiedyś rozkoszy yachtingu, tego sportu nad sporty!..

— Pędzimy wprost na falochron!
Dok. nastąpi.



trudnym problem wstępny określenia się: identyfikację.

Stanowczo więcej, niż ciekawy krajobraz obchodził nas zresztą los... pierwszej nagrody za regaty. Irytował nas po starciu „Albatros“, którego białe skrzydła stale mknęły przed nami, w odległości niewiele zmniejszającej się na naszą korzyść.

„Stary Pirat“ szalał; manewry żaglami nie ustawały. Szczęściem wiatr był średni i z rufy, więc dla „Witezia“ korzystny; sytuacja się poprawiała. Ale za powoli. „Pirat“ ogląda mapę i coś mruczy do siebie.

Gdy minęliśmy obie Karlsö zapadła ciemna, chmurna noc. Wiatr stale wzmagający się rozkołysał dość duże dokuczliwe grzywacze, których armje karnemi szeregami szturmowały

rzyszą nam przez parę godzin.

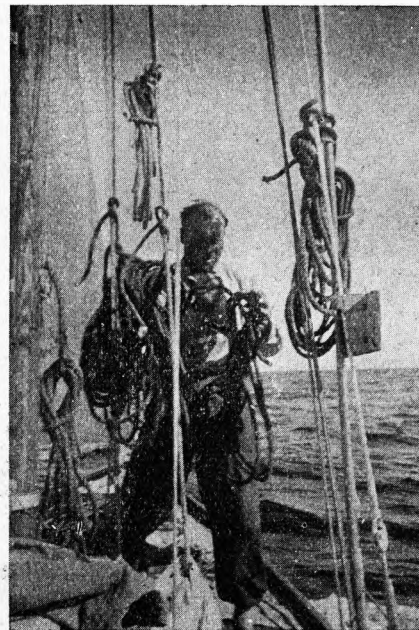
Trzymamy się zdala od brzegu, unikając częstych w tych okolicach, podwodnych skał. „Witeż“ silnie nachylony czuje na sobie silną rękę ostrej bryzy.

— Przygotować cumy! — padają rozkazy.

Grupka świateł rozlała się w międzyczasie i rozszerzyła — jesteśmy już niedaleko portu.

— Ale gdzie jest to wejście? Gdzie czerwone światła w nabieżniku?..

Nawigator stoi na dziobie, starając się przebić wzrokiem egipskie ciemności: widać światła na prawo i lewo — ale gdzie wejście? A silny wiatr niesie nas z szybkością ośmiu węzłów ku portowi — czy aby nie na falochron? — Wszyscy są podenerwowani.



Przed przybyciem do portu — „Stary Pirat“ suszy liny.

Czy już przedsięwzięli jakieś kroki w tym kierunku?

Odpowiedzi na to pytanie długo nie potrzebujemy szukać. Wystarczy nam przejrzeć choćby tylko pobieżnie prasę niemiecką, a już dojdziemy do przekonania, że propaganda kolonij w Niemczech jest rozpetana do niebywałych rozmiarów. Oprócz siedmiu wydawnictw specjalnych, naukowych i naukowc-popularnych, zajmujących się wyłącznie zagadnieniami kolonialnymi, istnieje szereg mniejszych pism propagandowych.

Wszyscy zwolennicy idei kolonialnej w Niemczech łączą się w związki, których na terenie Rzeszy jest dziewięć. Naczelną organizacją wszystkich towarzystw kolonialnych jest „Kolonjale Reichsarbeitsgemeinschaft“.

Dnia 23 czerwca 1928 r. odbył się z inicjatywy tej właśnie organizacji kongres kolonialny w Kilonji, który powziął szereg doniosłych uchwał w tej dziedzinie. Między innymi czytamy, że „gospodarczy i polityczny pokój świata jest zagrożony dopóty, dopóki Niemcy nie posiadają

wystarczającej możliwości ekspansyjnej. Stąd płynie żądanie o natychmiastowe postawienie Niemiec w szeregu państw, uprawiających czynną politykę kolonialną“.

Od tego czasu, kiedy padły te słowa, będące wyrazem woli całego narodu niemieckiego — minęło już lat zgórą siedem. W tym okresie propaganda działała szczególnie silnie. Dzisiaj nie ma już — zdaje się — Niemca, któryby nie widział jedyne wyjście z przykraj nader sytuacji gospodarczej w odzyskaniu kolonij.

Oprócz propagandy w kraju, Niemcy nie zaniedbują jej również na terenach swoich byłych kolonij, gdzie przecież pozostawili wielu ziomków. Szereg podróży wybitnych osobistości niemieckich do tych obszarów, przedsięwziętych w ostatnich czasach — utrzymuje żywą spójnię z kolonistami. Kontakt ludności niemieckiej w kolonjach mandatowych, szczególnie w południowo-zachodniej Afryce — z Rzeszą jest dziś bardzo silny. Wychodząc z założenia, że w razie domagania się zwrotu b. swych kolonij, trzeba się będzie również wykazać istotnym ich powiązaniem

OSTATNI WIELKI ZAJAZD NA DOBRA TORUŃSKIE

IMĆ PAN ŁUKASZ KONOPKA

We wrześniu r. 1742, gdy cała Rzplita przeżywała pod rządami Augusta III Sasa okres niezamąconego spokoju i dosytu, wybuchły w królewskim mieście Toruniu nastroje wojenne w związku z pogłoskami, jakoby słynny pieniącz Imć Pan Łukasz Konopka, cześnik braclawski, zamierzał urządzić „zajazd“ sądowy na dobra toruńskie celem wykonania drugiego skolei trybunalskiego wyroku zaocznego na miasto Toruń.

Wprawdzie miasto Toruń miało wyraźny przywilej, że nie podlega orzecznictwu żadnych innych instancji poza królewskimi sądami nadwornymi, jednakowoż butny trybunał koronny w Piotrkowie, w którym zasiadali dobrzy przyjaciele Konopki, uważał, że to nie zmienia postaci rzeczy, gdyż jeśli trybunał miał prawo sądzić samego króla, to tem bardziej jest kompetentny do osądzenia takiej sprawy, jak powództwa Imć Pana Łukasza Konopki do miasta Torunia o pewne nazbyt już przedawnione i urojone zresztą pretensje pieniężne.

Innego zdania był król i kanclerz w. koronny Załuski, którzy stanęli twardo na punkcie przestrzegania właściwego zakresu sądów i niedopuszczania do pomieszania prawnego, unieważniając za każdym razem zaoczne wyroki trybunału na miasto Toruń.

Ostatecznie Imć Pan Konopka, tytułujący się kapitanem, a będący w istocie poręcznikiem artylerji, postanowił zapewnić posłuch u Torunia dla korzystnych dla siebie wyroków trybunału i w tym celu postanowił urządzić praktykowanym wówczas powszechnie zwyczajem, zajazd sądowy na dobra toruńskie. Ostatni dekret trybunalski przyznał Imci Panu Konopce prawo odszkodowania się na mieście Torunia przez zajęcie na własność wsi toruńskiej Grębocina lub każdej innej, należącej do obszaru toruńskiego.

Magistrat toruński wystarał się u króla o zniesienie wyroku trybunalskiego, ale niewiele mu to pomogło, bo Konopka, wykorzystując ówczesny „nierząd“ w Polsce, nic sobie nie robił z su-

rowych listów i zakazów królewskich. Tak umiał się sprytnie wziąć do rzeczy, że zastraszył wojewodę malborskiego Przebendowskiego gniewem trybunału i uzyskał od niego podpis na kondemnacie trybunalskiej. Nadto na żądanie Konopki wydał wojewoda Przebendowski uniwersał do szlachty michałowskiej, aby konno i zbrojno stawiała się przed Grębocinem dnia 13 września 1742 roku celem wzięcia udziału w wykonaniu wyroku i zajęciu dóbr.

Sam Konopka, niezbyt widocznie ufając gotowości bojowej szlachty michałowskiej, rozpoczął samowolnie i na własną rękę werbunek różnych zawalidrogów, po największej części dezertarów austriackich, których zebrał około 60 i uformował na sposób wojskowy, dając im umundurowanie gwardji koronnej, karogniade koszule, czerwone kolety*) z modremi obszlegami i kontusze, ale z papierowymi ga-

*) Kolet — kaftan ze skóry łosiej lub innej, używany w dawnej Polsce do konnej jazdy.

gospodarczem z metropolją, Niemcy podtrzymują trwale wymianę handlową z temi obszarami. Szerzeg towarzystw handlowych eksploatuje plantacje miejscowe i specjalizuje się w handlu z temi kolonjami. Oddziały tych przedsiębiorstw — prócz celów handlowych — są jednocześnie placówkami politycznymi. Odgrywają one niejednokrotnie rolę konsulatów dla ludności niemieckiej.

Jak widzimy, Niemcy dużo robią, ażeby do swego celu dopiąć. Kanclerz Hitler, specjalista od wygłaszania płomiennych przemówień, przy każdej okazji porusza ten problem — nie tylko w granicach swego państwa, ale także na terenie międzynarodowym. Uzasadniając swe wystąpienie z Ligi Narodów, Hitler oświadczył, że Niemcy nie będą brały udziału w pracach Ligi Narodów, jeżeli pozostaną „krajem, nieposiadającym pełnych praw“. Jako przykład Hitler wskazał, że Niemcy znajdują się w sytuacji niższości, nie posiadając kolonij.

Polska może rościć sobie pretensje do kolonij z wielu względów. Ma prawo do nich narówni z innymi członkami Ligi Narodów, wymagają tego jej potrzeby narodowościowe, surowcowe i handlowe.

Polska może również zgłosić swoje pretensje jako państwo, dziedziczące pewne dobra po Rzeczy Niemieckiej.

Wiadomą jest przecież rzeczą, że zanim kolonie niemieckie zaczęły się oplacać, dużo pieniędzy rząd musiał włożyć dla podniesienia ich

zyskowności. Według obliczeń polskiego Ministerstwa Skarbu dwa województwa byłego zaboru pruskiego — poznańskie i pomorskie w jednym tylko roku 1913 dały Rzeczy czystej nadwyżki w kwocie 6,5 miliona marek. Zaś Śląsk, dla którego cyfr podobnych nie udało się ustalić, jako okręg wybitnie przemysłowy, posiadał bardzo dużą siłę podatkową i w nadwyżkach skarbowych przewyższał poważnie Poznańskie i Pomorze. Pozatem Polska zobowiązała się Traktatem Wersalskim przejąć część długów przedwojennych Niemiec i Prus. Dzisiejsze kolonie polskiego społeczeństwa i jako takie muszą być jemu zwrócone.

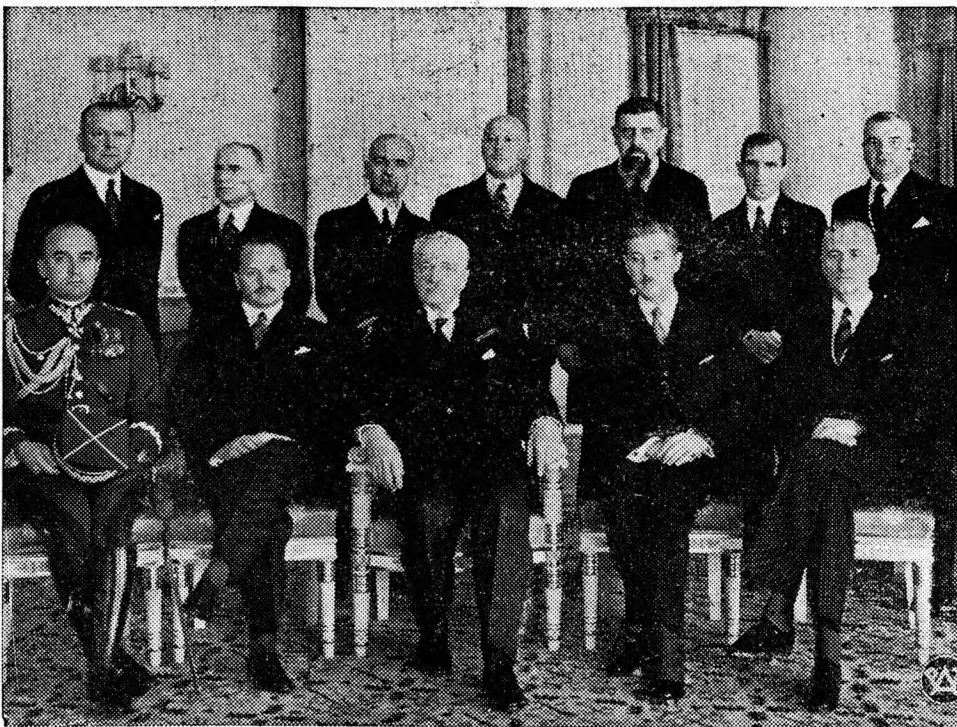
Duży przyrost ludności w Polsce (w roku 1932 wynosił on 12,3 na 1000 mieszkańców), a jednocześnie zamykanie się terenów emigracyjnych — stawia jako jedno z najprostszych zadań polityki polskiej — uzyskanie takich obszarów, na których wychodźstwo nie byłoby przyjmowane z niechęcią przez pracujące społeczeństwa miejscowe i z których nie byłoby wypierane zależnie od sytuacji gospodarczej, czy też nastrojów ludności. Polski emigrant, wywożąc zaoszczędzony kapitał do innego kraju celem zagospodarowania się — wywozi część bogactwa społecznego, uszczupla go. Tenże sam fundusz, wywieziony do polskiej kolonji, nie byłby stratą. Tenże emigrant byłby przytem nadal siłą podatkową państwa, kupowałby nadal polskie towary,

lonami. Tej swojej nadwornej milicji przydał imię Konopka wodza w osobie porucznika Szarzyńskiego „oficera pięknie dystygowanego”.

Magistrat toruński też w międzyczasie nie zasypiał sprawy i gotował się do zacieklej obrony. Nietylko milicja miejska została postawiona na stopie bojowej, ale także cechy cieśli i rzeźników — dały swą uzbrojoną czeladź, do której dołączyli się młodzi ochotnicy t. zw. — *junge Mannschaft*. Również kamlarja miejska rozesałała broń do wsi [toruńskich] i nakazała sołtysom uzbroić i wyćwiczyć chłopów, zdatnych do noszenia broni.

Tak więc armja toruńska z rezerwami po wsiach liczyła do tysiąca ludzi, a więc siłą aż nazbyt dostateczną do odparcia najazdu.

Gorsza sprawa była z dowództwem. Na czele milicji stało dwóch sierżantów, Kahle i Winkler. Trzeba było jednak koniecznie mianować jakiegoś naczelnego wodza nad wszystkimi formacjami toruńskimi. Po długich debatach mianowano pisarza toruńskiego Efraima Oloffa wodzem wyprawy i zaopatrzone tak jego, jak i dowódców wszystkich formacyj w szczegółowe instrukcje. (Dok. nast.)



Na zdjęciu nowi ministrowie u Pana Prezydenta po złożeniu przysięgi.

Siedzą od lewej: minister Spraw Wojskowych generał Tadeusz Kasprzycki, prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram Kościatkowski, Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki, minister Skarbu Kwiatkowski Eugenjusz, minister Spraw Wewnętrznych Wł. Raczkiewicz. Stoją od lewej: minister Poczty i Telegrafów Emil Kaliński, minister Komunikacji Michał Butkiewicz, minister Przemysłu i Handlu dr. Roman Górecki, minister Opieki Społecznej Wł. Jaszczott, kier. Min. W. R. i O. P. prof. Konstanty Chyliński, minister Rolnictwa i Reform Rolnych Julian Poniatowski, minister Sprawiedliwości Czesław Michałowski.

wydawałby swoje zarobki tak, jakgdyby był w Polsce.

W ostatnich latach ogromnie skurczyły się możliwości wywozu naszych towarów zagranicę. Rynki europejskie coraz bardziej się zamykają, coraz trudniej jest sprzedawać towary, które jeszcze kilka lat temu z łatwością odbierane były przez wszystkie państwa. Stąd jasno wynika, że wypierani z kontynentu europejskiego, zmuszeni jesteśmy szukać innych odbiorców na innych kontynentach. Musimy zaś wywozić, aby dać zatrudnienie wciąż narastającej liczbie rąk robotniczych. Gdybyśmy posiadali kolonie, stałyby się one nowym odbiorcą naszych wyrobów, przyjmowanych nietylko przez osiadłe tam już ludy, lecz również przez skierowane tam nasze wychodźstwo. Przytem, co jest niezmiernie ważne, nasze kolonie stałyby się punktem głównym, rozdzielczym dla dalszego rozprzestrzeniania się naszego handlu w przyległych obszarach.

Polska, jak każdy kraj cywilizowany i uprzemysłowiony, potrzebuje szeregu surowców bądź dla swej produkcji fabrycznej (bawełna, kauczuk) bądź dla celów spożywczych (kawa, kakao, herbata, ryż i t. p.). Toteż rokrocznie sprowadzamy bardzo poważne ilości artykułów kolonialnych. W 1934 r. przywieziono ich za sumę przeszło 300 milionów złotych, a w latach przedkryzysowych cyfra ta była dwukrotnie wyższa. Niezbędne więc staje się posiadanie odpowiednich obszarów kolonialnych, na których można

byłoby rozwinąć plantację koniecznych nam surowców przy pomocy rąk polskiego robotnika i przy udziale polskich kapitałów.

Wielu Polakom jeszcze dziś zdaje się, że niemożliwością jest uzyskanie przez nas kolonij. Jest to zupełnie mylne przeświadczenie. Powody, które powyżej przedstawiliśmy, mają tak silną wymowę, że już my ze swej strony nie dodawać nie potrzebujemy. Jeżeli choć w części Liga Narodów pójdzie na rękę Niemcom przy rozwiązaniu problemu kolonialnego, wtedy i my z całą pewnością możemy liczyć na swój udział.

Ale tu powstaje pytanie, czy Polska da sobie radę z terenami kolonialnymi, czy nasza ludność potrafi znieść trudy życia kolonialnego?

Pod tym względem nie potrzebujemy mieć żadnych wątpliwości. Wytrwały, odporny na niewygody, mało wymagający, równocześnie zaradny — osadnik polski najbardziej może z ludów europejskich nadaje się do pokonywania tak czasem wielkich trudności przy organizowaniu życia kolonialnego. Przytem zmysł towarzyski Polaków, umiejętność współżycia z innymi narodowościami bez ich drażnienia i wyzyskiwania — niezawodnie stwarza z Polski typ nowoczesnego kolonizatora.

Możemy być pewni, że tę nową Polskę egzotyczną zdobędziemy, tylko musimy chcieć, musimy stale i wytrwale do niej dążyć.

Jesteśmy już teraz tak silni, że z naszą wolą każdy musi się liczyć.

S. D.

W okresie ogólnego marazmu i upadku ducha, jaki przeżywamy, potrzeba nam sięgnąć do przeszłości, do historii walczącej Polski o swą niepodległość, o wolność narodu polskiego. Tam znajdziemy wiarę w przyszłość, z przepięknych wzorów poświęcenia się garstki najpatryjotyczniejszej części naszego narodu, nabierzemy otuchy i mocy do walki o mocarstwową Polskę, taką, o jaką walczyły Legjony zgasłego już Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Rozpoczynamy druk kilku epizodów z walk Legjonów Komendanta Piłsudskiego, które udało się nam uzyskać. Epizody te zostały bardzo pięknie opracowane przez ochotnika Wojsk Polskich, który otrzymał z rąk pewnego Leguna notatki, spisane na froncie podczas kampanji I Brygady Legjonów, prowadzonej przez Komendanta Piłsudskiego przeciw Moskalom.

REDAKCJA.

Wielka bitwa pod Kołodją

Na pozycji Legjonów, 15 lipca 1916 r.

Główna siła uderzenia rosyjskich wojsk w tej części frontu wymierzona została na odcinek, zajmowany przez I Brygadę Legjonów, a specjalnie zaś na prawe jej skrzydło, obsadzone przez 2 pułk strzelców (5 Legjonów) i przez VI batalion. Bitwa rozpoczęła się nagle, wybuchając odrazu z niesłychaną gwałtownością i rzecz oczywista, rozszerzając się również na całym froncie 14 i 6 pułku piechoty Legjonów. Atak obejmował także sąsiadujące na prawo i na lewo dywizje armii austriackiej. Silny ogień artylerji nieprzyjacielskiej dnia 4 lipca wzrastał z niesłychaną siłą, przechodząc do potęgi straszliwego ognia huraganowego. Rosjanie walili w okopy pułk płk. Berbeckiego, na redutę, zajmowaną przez V batalion kpt. Olszyny oraz na pozycje VI batalionu, będące pod komendą kpt. Kukiela — ogniem pięciu baterji ciężkich haubic 15 i 18 centymetrowych oraz przynajmniej pięciu baterji połowych. Jak się później dowiedziano od ujętych jeńców rosyjskich, do samego noszenia amunicji, by nastarczyć w pośpiechu, użyli Rosjanie znacznej części jednego z atakujących pułków. Dwa stałe balony rosyjskie, utwierdzone po tamtej stronie frontu, kierowały celnością ognia.

Okolo godziny 10 rano, pozycje pułku płk. Berbeckiego przedstawiały niezwykły widok. Unosiła się nad tą częścią frontu ruda chmura, wstrząsana ognistym mrowiem wybuchających granatów. Smuga piachu, kurzu i pyłu z rozburzonych okopów, niby olbrzymia piętrowa ściana sianiała się ponad nimi. Niebo zaciemniło się od tumanów czarnego dymu stale wybuchających granatów. Gorący i pogodny dzień lipcowy zmienił się w prawdziwe piekło. Do tego jeszcze należy dodać niesłychany trzask eksplozji i przeraźliwy świst latających w powietrzu odłamków żelaza. Było przytem duszno, że z trudnością można było oddychać. Mały laszek pod Kołodją zaczął się wywracać. Strzaskane gałęzie i konary spadały na okopy. Z łąk i wzgórz raz wraz wytryskiwały wysokie fontanny ziemi. Pod tą rudą płachtą kurzu i ognia, pod rzeczywistym gradem żelaza, pod tym mrowiem świszczących i niosących śmierć kul, w spiekocie i duszącym fetorze gryzącego oczu i gardła dymu, stali żołnierze 5 pułku tak zucho-

wato, tak dzielnie i pewnie, jak tego ich uczył Komendant Piłsudski i płk. Berbecki.

Zresztą oni świecili przykładem. Dokoła budynków i ziemianek komendy pułku powyrywały granaty olbrzymie leje. Uderzenie ciężkiego pocisku wysadziło wszystkie szyby z okien, raniąc telefonistów i wywracając wszystkie sprzęty domowe. To znów granat rozwalil ziemiankę i zabił na miejscu czterech żołnierzy. Płk. Berbecki z bezwzględną pogardą śmierci, z niezmaconym poczuciem odpowiedzialności, stał na stanowisku, jak gdyby ignorując tę wichurę śmierci, która rozszalała się nad nim i jego bataljonami. W tym gradzie pocisków ciężkich haubic towarzyszyli płk. Berbeckiemu mężnie adjutanci porucznicy Borek i Trapszo. W tym gradzie śmierci, wśród rozrywanych na strzępy żołnierzy, prowadzili znakomicie swe bataljony, kompanje i plutony oficerowie 2 pułku strzelców I Brygady, nie szczczędając własnego życia.

A żołnierze?

W rozchelstanych mundurach, zlanii potem, czarni od kurzu, z ustami popękanemi od pragnienia, z wypiekami na twarzy... Wśród tej nieustannej grozy śmierci i okropności artyleryjskiego ognia jakaś zawziętość ich ogarniała, jakieś nieustępliwe warjactwo wytrwania na wyznaczonym i powierzonym sobie odcinku.

Po południu przyszedł do okopów Komendant Piłsudski i Pułkownik Sosnkowski.

Kierowanie obroną w takich warunkach stawało się nad wyraz uciążliwe. Wszystkie połączenia telefoniczne rwały się raz po raz. Łącznicy-ordynansi z niezmiernym ryzykiem własnego życia jedynie mogli dochodzić do wyznaczonego im punktu, zważywszy morderczy i celny ogień artylerji rosyjskiej. W zagrożonym miejscu obok Komendanta Piłsudskiego stanął płk. Sosnkowski, kierując akcją z okopów, raz po raz obracanych w perzynę.

Okolo godz. 10 rano artylerja nieprzyjacielska rozwinięła ogień huraganowy do najwyższego stopnia. Pod osłoną tego ognia rozpoczęli Rosjanie szturm na redutę, na batalion kpt. Kukiela i lewe skrzydło płk. Berbeckiego. Piechota nieprzyjacielska szła do szturm bez rozjątrzenia bitew-

LEGJONY W OGNIU

W przeciwności dach. Podsunąwszy się zaś pod druty, zarzucał je płaszczami, padał na nie, a następnie szedł naprzód po pomoście ze swych towarzyszy.

W przeciwności odwagę i energję wykazała kawalerja rosyjska. Masy piechoty pchały się przez zarośla i las na lewo, atakując front 1-go, 4-go i 6-go pułku Legjonów. Pułki te stopniowo wycofały swoje placówki z przedpola, czekając na nieprzyjaciela w okopach, niewziętych przez Rosjan pod działaniem huraganowego ognia artyleryjskiego.

Atak Moskali, wzięty ogniem flankowym przez 4 i 6 pułk, załamał się kompletnie. Dzielni czwartacy przypuścili nieprzyjaciela na 50 kroków i dopiero z tej odległości zaczęli literalnie rozstrzeliwać zbite jego masy.

Tymczasem złamana została przez przeważające siły wroga pozycja na prawo od pułku płk. Berbeckiego. Pierwszy batalion tego pułku pod komendą kpt. Sława-Zwierzyckiego miał już na tyłach i na skrzydłach Moskali. Zarządzony przez płk. Berbeckiego kontratak poprowadził por. Myszkowski z dwiema kompanjami 2-go batalionu 2 pułku. Kontratak ten, zdobywając opustoszałe na prawym skrzydle pozycje, nie mógł być wspomóc kpt. Sława, który spostrzegłszy swe fatalne położenie, postanowił przebić się przez stałe napływające masy Moskali bagnetem. Wspaniałym tym i bohaterskim manewrem ocalił wprawdzie batalion, lecz sam padł w czasie tej okropnej bitwy.

Z drugiej linii obronnej, na którą wycofano się w guweczora, wyszedł jeszcze jeden kontratak pod komendą mjr. Wyrwy-Furgalskiego, w którym wziął udział 2-gi batalion 6 pułku Legjonów. Kontratak mjr. Wyrwy, prowadzony ener-

gicznie, musiał się cofnąć spowodu niezmiernie przewagi liczebnej wroga i możliwości oskrzydlenia.

Pierwszy dzień bitwy pod Kołodją dał nieprzyjacielowi możność zajęcia pierwszej linii legjonowych okopów tylko w kilku miejscach. Zasadniczo pozycja się utrzymała, wiążąc się wzajemnie na pomocniczych stanowiskach. Ogniem karabinowym rozbijano całe kolumny piechoty rosyjskiej.

W dniu tym okrył się nieśmiertelną sławą drugi pułk strzelców (5 Legjonów), na który szło największe natarcie. Żołnierze wraz z oficerami złożyli dowody męstwa równego najwznieślijszym i najofiarniejszym przykładom w historii oręża polskiego. Linja tej przedziwnej piechoty, stojąca w huraganowym ogniu ciężkiej artylerji moskiewskiej przez piętnaście godzin, wieczorem ruszyła do boju wręcz, walcząc zwycięsko z nieprzyjacielem, wielokrotnie przeważającym liczbą obrońców. Odnaczył się wybitnie piąty i szósty batalion, prowadzony przez majora Fleszara. Pułk 6 i 5 walczyły spokojnie i wytrwale. Animusz był wśród żołnierzy legjonowych tak wielki, że po pomyślnym odparciu ataku wroga w 6 pułku na odzyskanej znów i jeszcze płonącej placówce zagrała orkiestra. Ten dzień bitwy po raz pierwszy sprzegnął we wspólnym boju większość pułków legjonowych.

Straty Rosjan na tym odcinku, bronionym pięć po piędzi, były olbrzymie. O świcie linja bojowa ukształtowała się w ten sposób, że w kierunku na prawo stały obok siebie kolejno: pułk 4, trzeci batalion 6 pułku, dalej pułk 1, część 2 pułku ułanów, z którymi łączył się pułk 7 (V. i VI. batalion I. Brygady). W parę godzin później wszedł znów w linję ognia i nawiązał z pułkiem 7 łączność pułk 5, który tak bohatersko walczył w dniach poprzednich.

Sytuacja, w jakiej znalazł się ten front, rozległości więcej niż sześciu kilometrów, obsadzony luźnie wyczerpanym w ustawicznej walce żołnierzem była rzeczywiście groźna.

Stan samej pozycji był nieświetny, rowy płytke i nieumocnione. Błota leżące na przedpolu, a osłonięte krzakami, wyschły już w czasie suszy, nastęrczając nieprzyjacielowi dogodne przejścia. Z zeznań jeńców wiadano, że nieprzyjaciel zamierza w dalszym ciągu atakować znacznymi siłami. Wszystkie oddziały, jakie miano do dyspozycji nie były użyte.

Drugi pułk kawalerji Legjonów jest już w ogniu spieszony i wsadzony do okopów obok 7-go pułku. Tak samo spieszono i oddano 1 pułk ułanów do dyspozycji 1 pułkowi piechoty. Linja bojowa była tak cienka, że niektóre jej części, mających osłonę z błot, nie obsadzono, strzegąc ich tylko silnymi patrolami piechoty.

Między godz. 9 a 10 rano ukazały się przed frontem 7 pułku piechoty i 2 pułku ułanów kolumny nieprzyjacielskiej piechoty i poczęły się rozwijać w siłę 5 do 6 batalionów. Atak ów był prowadzony kilku rzędami tyraljerek. Wykorzystując zasłonę z krzaków i zarośli, podchodzili Moskale blisko przed stanowiska obrońców. Tu jednak rażone morderczym ogniem karabinów maszynowych, zaczęły się chwiać, mieszać i łamać. Ostatecznie atak nieprzyjacielskiej piechoty został zwycięsko odparty, dając jej znaczne straty w rannych i zabitych. (Dok. nast.)

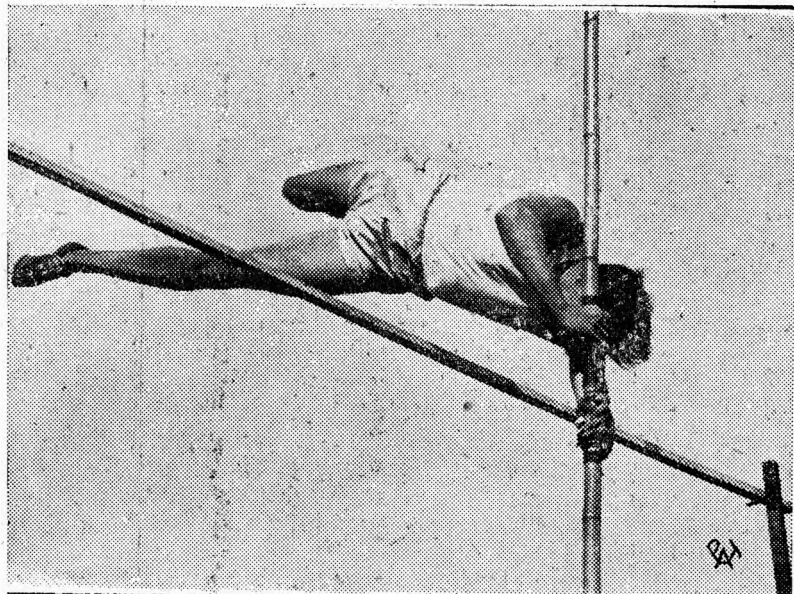
Żołnierze 5. armji polskiej we Francji na Sowińcu.



W Krakowie odbył się zjazd żołnierzy 5. armji polskiej we Francji, który w obecności licznych przedstawicieli władz polskich oraz attache wojskowego Ambasady francuskiej w Warszawie gen. d'Arboneau, złożył na kopcu na Sowińcu ziemię pobraną z pobojowisk francuskich, na których walczyła armja polska. Na zdjęciu po odczytaniu pamiątkowego aktu złożenia ziemi pochylają się sztandary oraz fragment uroczystości sypania ziemi.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO



Piękny skok szwedzkiego lekkoatlety Ljungberga na sawodach lekkoatletycznych w Paryżu.

LEKKOATLETYKA

Mecz lekkoatletyczny Węgry—Polska Ub. niedzieli odbył się w Budapeszcie międzynarodowy mecz lekko-atletyczny Polska—Węgry. Mecz ten wygrali Węgry w stosunku 77,5:58,5 pkt.

Na wyróżnienie zasługuje polski zawodnik Sznajder, osiągając w skoku o tyczce doskonały wynik 4,14, ustalając przez to nowy rekord Polski. Duży sukces i to niepodziewany odniosła Polska w sztafecie olimpijskiej 100 razy 200 razy 400 razy 800 mtr. w składzie Krawczyk, Downarowicz, Bieniakowski i Kucharski, zajmując pierwsze miejsce w czasie 3 m. 22,8 s. Zwycięstwo zawdzięcza drużyna polska Kucharskiemu, który objął pałeczkę 15 mtr. za zawodnikiem węgierskim Szabo i mimo to potrafił wygrać swoje 800 mtr bez wysiłku, zostawiając na mecie Węgra daleko w tyle.

Lekkoatleci Sokoła grudziądzkiego na Pomorzu górą. W ub. niedzielę odbył się w Grudziądzu finał lekkoatletycznych mistrzostw drużynowych pań, który zakończył się bezapelacyjnym zwycięstwem Sokoła grudziądzkiego nad Sokołem Bydgoszcz w stosunku 231,5 na 141,5.

Dwa nowe rekordy Pomorza. W ramach wewnętrznych zawodów lekkoatletycznych S.C.G. w Grudziądzu ustalone zostały dwa nowe rekordy Pomorza, mianowicie Neuendorf w rzucie dyskiem uzyskał wynik 41,53 m a drużyna SCG w sztafecie 4 razy 400 m przebiegła w czasie 3.34,6 s.

Pozostałe wyniki są następujące: bieg 110 przez płotki: Neuen 17 sek. Skok wdal: Reich 6.28 mtr.

PIŁKA NOŻNA

Ostatnio rozegrane mecze piłki nożnej o mistrzostwo Ligi przedstawiają się następująco:

Ruch—Polonia 2:0.
Legia—Cracovia 3:2.
Warta—ŁKS 0:0.
Wisła—Pogoń 3:1.
Śląsk—Garbarnia 3:1.

Obecnie w tabeli ligowej na pierwszym miejscu znajduje się Pogoń lwowska, na drugim miejscu uplasował się Ruch, a na trzecim Warta Poznań.

W Chojnicach odbył się mecz piłki nożnej między Chojniczanką a Sokolem, który zakończył się zwycięstwem Chojniczanki w stosunku 3:0.

W Starogardzie odbyły się trzy mecze piłki nożnej. Marynarka Wojenna z Gdyni, pokonała Starogardzki K. S. 10:3. Unja Tczew wygrała z drużyną Rezerwistów starogardzkich 5:0. Wreszcie SKS III pokonał Szk. Dokszt. 2:1.

BOKS

Wrocław w boksie zwycięża Poznań 9 : 7. W ub. sobotę odbył się w Wrocławiu między-miastowy mecz bokserski Poznań—Wrocław, którego wyniki poszczególnych wag są następujące:

Sobkowiak (P) remisuje z Brinkiem (W).

Wirski (P) zwycięża na punkty Rollego (W).

Dudziński (P) ulega Buettnerowi II.

Kajnar zwycięża Buettnera I.

Sipiński kontra Mann. Sędziowie przyznali zwycięstwo Mannowi, pomimo, że Sipiński we wszystkich rundach miał przewagę i wyraźnie zwyciężył.

Lewandowski (P) nad Urbańskim (W) miał we wszystkich trzech rundach przewagę. Sędziowie orzekli jednak remis. Dopiero na protest drużyny polskiej przyznano zwycięstwo Lewandowskiemu.

Szymura (P) przegrał z Kreischem (W) przez k. o. w pierwszej rundzie.

Piłat (P) uległ Kosubek'owi (W) na punkty.

Naogół nasi bokserzy stali na lepszym poziomie niż Niemcy, i wynik powinien być conajmniej remisowy, dzięki tylko stronniczości sędziów drużyna nasza przegrała.

Państwowa Odznaka Sportowa
długo ci młodość zachowa!

NA FALI WYDARZEŃ

Żniwo śmierci trwa...

(Patrz ilustracje na str. 1)



Główna kwatera włoska na froncie północnym.

W prowincji Ogaden Abisyńczycy skoncentrowali znaczne siły na lewym flanku południowej armii włoskiej, której oddziały posuwają się jednak stale naprzód. Samoloty włoskie dokonały już przelotu nad linią kolejową Addis-Abeba—Dżibuti, wykazując w ten sposób, że Włosi o ile uznają to za konieczne, będą mogli przez bombardowanie z samolotów linii kolejowej przeciąć komunikację pomiędzy Adis Abebą a morzem.

By zapobiec włoskim atakom lotniczym na miasta Harraru i Dżidżiga, gdzie skoncentrowane są większe oddziały włoskich samolotów, abisyńczycy zabezpieczyli się w ten sposób, że oprowadzają stale po mieście jeńców włoskich.

Jeszcze zawsze przybywają do Addis Abeba nowe hordy szczepów, przybywających z głębi

kraju, lecz stolica i jej okolice są już tak przepełnione wojownikami, że cesarz wyda prawdopodobnie rozkaz powrotu do ich okręgów. Wobec tak wielkiej liczby wojowników daje się odczuwać wielki brak materiału wojennego, mimo nadejścia kilka tysięcy karabinów z Somali brytyjskiego.

Z Addis Abeba wysłano na front ogadeński wielkie ilości broni i amunicji. Wojownikom dzikich plemion abisyńskich dla dodania zapału do walki wydano znaczne zapasy alkoholu.

Cesarz Abisynji przyjął defiladę 100.000 żołnierzy, którzy wyruszą niebawem na różne fronty.

Przy zdobyciu „świętego miasta“ Aksum włoskie siły zbrojne składały się z 6 batalionów brygady tubylczej oraz grupy lekkich wozów pancernych, które wkroczyły do miasta bez oddania strzału. Generał Maravigna wjechał do miasta na czołgu i stojąc na nim wygłosił przemówienie. Czołgi

wywołały ogromny popłoch wśród miejscowej ludności. Wylądowała także pod Aksum na prowizorycznym lotnisku eskadra włoska pod dowództwem gen. Ranza.

Jak silne wrażenie wywarło na tubylcach bombardowanie południowych okolic Makalle, przez min. Ciano świadczy fakt, że Abisyńczycy nie chcą nocować pod namiotami i śpią pod drzewami.

A żniwo śmierci trwa... I nieprędko się pewno skończy, jak można wnioskować ze słów delegata Abisynji Havariate, który na zakończenie swej mowy z przedstawicielem wychodzącego w Leodjum, „La Meuse“ oświadczył: „Obecna walka z Włochami będzie niewątpliwie długotrwała. Niemniej jesteśmy pewni zwycięstwa. Abisynja będzie mogła wytrwać nawet 12 do 15 lat, jeśli

zajdzie tego potrzeba. Wojna toczy się na terytorjum o niezwykle niekorzystnym ukształtowaniu i w klimacie, jakiego nie znoszą Europejczycy. Przede wszystkim, należy uwzględnić to, że miejscowa ludność zdecydowana jest do końca bronić swej niepodległości. My, Abisyńczycy, możemy czekać. Sądzę jednak, że Włochy, które uciekają się do gwałtu i przemocy, nie mogą sobie na to pozwolić.



Transport mięsa dla oddziałów włoskich.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Tereny szybowcowe na Pomorzu

Szybownictwo, jako sport lotniczy bezsilnikowy, jest ściśle uzależniony i związany z terenem. Nie pomoże zapał, na nic zda się doskonały sprzęt, jeśli nie będzie odpowiednich terenów. Jeżeli nawet weźmiemy loty ciągnięte (holowane samolotem), to i tu musimy mieć do dyspozycji lotnisko, zaś w razie użycia samochodu — obszerny, równy teren jest niezbędny, a więc tereny szybowcowe.

Poszukiwania terenów szybowcowych na Pomorzu datują się już od kilku lat. Sprawą tą zajmował się Aeroklub Gdański, Okręg Wojewódzki L. O. P. P., Okręgowy Komitet Szybowcowy, szukały terenów lokalne Koła Szybowcowe. Niestety, rezultaty do dnia 27 września b. r. były bardzo nikłe. Wprawdzie w Toruniu i okolicy, jak zresztą w Unisławiu i Grudziądzu, w Brodnicy, w Golubiu na upatrzonych terenach rozpoczęto naukę latania, lecz czas poszczególnych lotów trwał stale w granicach kilkudziesięciu sekund, a przy najbardziej sprzyjających okolicznościach zaledwie kilka minut.

W tych warunkach szkolenie dochodziło do kat. A, a tylko w dwu miejscowościach, t. j. w Unisławiu i Rzęczkowie koło Torunia do kat. B. O jakimkolwiek żaglowaniu w ciągu kilkunastu nawet minut nie było mowy. Oczywiście praktyczne korzyści wyszkolonych pilotów w lotach sekundowych siłą faktu były znikome. Dalszą zaprawę do latania, w całym tego słowa znaczeniu, z konieczności trzeba było uzupełniać w szkołach w Bezmiechowej lub w Pińczowie, czy też w Kulikowie koło Krzemieńca. Tam rzeczywiście nasi piloci mogli się wylatać i mogą słusznie chlubić się odznaką pilota szybowcowego. W ten sposób z Pomorza wybili się na czoło szybowników w Polsce Michał Offierski, Ryszard Dyrgalla i z pań Jadwiga Maćkowska.

Taki stan rzeczy był kosztowny i niewygodny.

Szkolenie na miejscu licznych zastępów młodzieży do kat. A i B, a następnie wysyłanie uzdolnionych do jednej z wymienionych szkół pochłaniało sporo pieniędzy: przejazdy koleją, opłaty w szkołach za naukę i utrzymanie (niekiedy warunki atmosferyczne znacznie przedłużają pobyt w szkole). Uzyskiwanie urlopów i wreszcie brak możliwości odbywania na Pomorzu lotów treningowych po wyjściu ze szkoły — to wszystko spra-

wiało, że wprowadzenie w czyn hasła „Uczmy się latać“ szło jak po grudzie, to też Zarząd Okręgu L. O. P. P. — jako instytucja w pierwszym rzędzie powołana do pracy nad rozwojem lotnictwa sportowego — dążył konsekwentnie do zawiązania Kół Szybowcowych na Pomorzu i do stworzenia „prawdziwej“ szkoły szybowcowej na ziemi pomorskiej.

Kilkuletnia praca w tym kierunku osiągnęła wytknięty I-szy etap: w istniejących Kołach Szybowcowych młodzież otrzymuje wstępne przeszkolenie; tereny pod przyszłą szkołę szybowcową na Pomorzu już są.

W dniu 27 września b. r. na wzgórzu Łysa Góra w pow. kartuskim wykonano lot na szybowcu, który trwał 13 minut 25 sekund, przytem warto podkreślić, że lot odbyto na szybowcu szkolnym typu „Wrona“, na szybowcu najmniej odpowiednim do żaglowania, a w rozmowie pilot p. Zarudzki powiedział, że właściwie lądował dlatego, że już mu było zimno, a więc nawet po 13 minutach lotu nie był zmuszony do lądowania warunkami terenu i wiatru.

Loty odbywały się na szybowcu z Aeroklubu Gdańskiego, na którym latali piloci tegoż Aeroklubu w obecności komisji, składającej się z delegata Zarządu Okręgu L. O. P. P., przedstawicieli Aeroklubu Gdańskiego i członków Zarządu Koła Szybowcowego p. inż. Siadkowskiego i Wicestarosty Paszkiewicza.

Zadaniem Zarządu Okręgu L. O. P. P. na najbliższą przyszłość jest urządzenie i uruchomienie Szkoły Szybowcowej na nowo odkrytych terenach w powiecie kartuskim.

Ziemia z lotnisk nadmorskich na Sowiniec

GDYMIA. Na lotnisku w Rumji-Podgórz pod Gdynią odbyła się uroczystość pobrania ziemi celem przewiezienia jej do Krakowa na Sowiniec. Uroczystość odbyła się przy udziale przedstawicieli władz, wojska i młodzieży szkolnej.

Urnę z ziemią umieszczono na samolocie, który wystartował do Torunia, skąd wraz z ziemią z innych lotnisk pomorskich będzie przewieziona do Krakowa.

PUCK. Z lotniska morskiego w Pucku pobrana została bardzo uroczyście ziemia, przeznaczona na kopiec na Sowiniec. Akt pobrania ziemi odbył się przy tłumnym udziale mieszkańców Pucka i okolicy, przedstawicieli władz cywilnych i wojskowości z dowódcą morskiego lotnictwa p. komandorem Szostowskim na czele. Urna z ziemią przewieziona została samolotem do Torunia, a stamtąd z ziemią innych lotnisk do Krakowa.

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Propagandowe Zawody Kajakowe i Żeglarskie

W niedzielę, dnia 6 października b. m. w ramach zamknięcia sezonu kajakowego i żeglarskiego odbyły się na Wiśle pod Toruniem zawody kajakowe i żeglarskie, zorganizowane przez ruchliwy Klub Kajakowców w Toruniu.

Zawody te zgromadziły elitę kajakowców i żeglarzy, o czym najlepiej świadczą małe różnice w czasach.

W zawodach brały udział następujące kluby:

1. P. P. W. Bydgoszcz zawodników	13
2. 16 Dr. H. „ „	7
3. Kl. Żegl. „ „	2
4. Zw. Strzel. „ „	4
5. P. P. W. Toruń „ „	8
6. Kl. Wiośl. „ „	8
7. 3 Dr. H. „ „	3
8. Gimn. Kl. W. „ „	3
9. Sekeja Żegl. K. K. Toruń „ „	21
10. K. P. W. Toruń „ „	2
11. K. K. „ „	12

Jak z powyższego zestawienia wynika, po raz pierwszy na Wiśle pod Toruniem stanęło do regat jedenaście różnych klubów z 83 zawodnikami, co świadczy o popularności regat kajakowych i żeglarskich.

Wyniki poszczególnych biegów przedstawiają się następująco:

Kajaki: tor dł. 1000 mtr. I. Bieg jedynek wyścigowych:

1. Pitlewicz K. P. W. Bydg. — 4 m. 10 sek.
2. Polaszek K. K. Toruń — 4 m. 26 sek.
3. Dolewski Kl. Wiośl. Toruń — 4 m. 29 s.

II. Bieg jedynek turystycznych:

1. Kamrowski P.P.W. Bydg. — 4 m. 26 s.
2. Kozłowski 16 Dr. H. Bydg. — 4 m. 30 s.
3. Śmigielski K. K. Toruń — 4 m. 45 s.

III. Bieg dwójek turystycznych pań:

1. 1. Gbiorczykówna i Mazurówna z P. P. W. Bydgoszcz — 4 m. 47 s.
2. Świetlikówna M. i Świetlikówna St. z P. P. W. Bydgoszcz — 5 min.

IV. Bieg dwójek wyścigowych:

1. Nawrocki i Kotlenga z 16 Dr. H. Bydgoszcz — 3 m. 54 s.
2. Polaszek i Wejszewski K. K. Toruń — 3 m. 57 sek.
3. Iwański i Kaniewski Kl. Wiośl. Toruń — 4 m. 8 s.

V. Bieg dwójek turystycznych:

1. Pokrzywnicki i Dolewski Kl. Wiośl. Toruń — 4 m. 16 s.
2. Ostrowski i Kniola P. P. W. Bydgoszcz 4 m. 19 sek.
3. Bagiński B. i Bagiński M. K. K. Toruń 4 m. 33 sek.

VI. Bieg dwójek turystycznych mieszanych:

1. Ganasieńska i Ostrowski P. P. W. Bydg. — 4 m. 16 sek.
2. Szarszewski i Jereczkówna Kl. Wiośl. Toruń — 4 m. 19 s.
3. Malinowski i Świetlikówna P. P. W. Bydgoszcz — 4 m. 27 s.

Kajaki żaglowe tor dł. 6,5 km.:

VII. Bieg kajaków p. 7 m² żagla:

1. Rzewuski i Balcerowiczówna K. K. Toruń.
2. Lipiński i Idziorek K. P. W. Toruń.

VIII. Bieg kajaków 5 m² żagla:

1. Domel 16 Dr. H. Bydgoszcz.
2. Śmigielski K. K. Toruń.

IX. Bieg kajaków ponad 5 m² żagla:

1. Bączek Z. S. Bydgoszcz.
2. Wejszewski K. K. Toruń.

Żaglówki tor. dł. 6,5 km.:

I. Bieg żaglówek 10 m²:

1. Niklas, 2. Sadecki, S. Żegl. K. K. Toruń.

II. Bieg żaglówek 15 m²:

1. Krause Kl. Żegl. Bydg. 2. Prass K. K. T.

III. Bieg żaglówek 20 m²:

1. Sikora Z. S. Bydg. 2. Świec S. Ż. K. K. T.

IV. Bieg żaglówek 25 m²:

1. Brózda, 2. Jaśkiewicz, S. z. K. K. Toruń.

V. Bieg żaglówek ponad 25 m:

1. Rupiński Fel. S. z. K. K. Toruń, 2. Śmigiła G. K. W. Toruń. 3. Grabowski S. z. K. K. T.

Po regatach odbyła się defilada łodzi wioślarskich, żaglówek i kajaków, którą odebrali seniorzy wioślarstwa, żeglarstwa i kajakarstwa, reprezentujący wszystkie miejscowe kluby. Po defiladzie nastąpiło opuszczenie flagi, poprzedzone przemówieniem prezesa K. W. T. p. Piziewicza.

Organizacja zawodów stała na wysokim poziomie. W skład komisji zawodów weszli pp.: por. Radomski, Kwaśniewski, Goncerzewicz, Wyrwiński, Łukasiewicz, Szafranski, Bartoszyński, Marcinkowski, Marolewski. Podkreślić należy dobrą formę i karność zawodników.

Wieczorem odbyło się w sali hotelu Polonja wręczenie nagród przez drha Dr. Zakrzewskiego, prezesa L. M. K. Przed rozdaniem nagród druha dyr. Szyprowski, prezes K. K. T., apelował w pięknie ujętym przemówieniu o wychowaniu wodnym narodu, które zaczyna się od kajaka — dzisiejszej kołyski wszystkich wodniaków — i poprzez wioślarstwo i żeglarstwo prowadzi na morze. Następnie w miłym nastroju odbyły się tańce.

Nagrody ofiarowali:

Na biegi kajaków: D-ca O. K. VIII., inż. Malewski, Lipowski, M. Matuszkiewicz, Dr. Zakrzewski, Balcerowicz, Sport-Błoch.

Na biegi żaglówek:

Wojew. Pomorski, Firmy: Reimer, Pałac, Kapczyński, Cichocki, Lewęglowski, Zaremba, Jeziak, Templin, L. M. i K. Toruń (trzy nagrody), Rausch.

(-) Wyga

DZIAŁ URZĘDOWY Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

P. O. S. — wyniki rozpowszechniania w r. 1934.

Nr. 256—A.—X. 1083/Wyszk. O. U. 35.

Na podstawie nadesłanych przez Wojewódzkie Ko-

mitety W. F. i P. W. rocznych zestawień ilościowych zdobytych P. O. S. — P. U. W. F. i P. W. ustalił wyniki akcji P. O. S. w roku 1934, które przedstawiają się następująco:

Miejsce	Województwo	Młodzież szkolna			Wojsko	Z poza szkół i wojska			Ogółem
		męska	żeńską	razem		mężczyźni	kobiety	razem	
2.	Pomorskie	1755	288	2043	9465	16340	2028	18368	29876
3.	Poznańskie	5251	783	6034	8772	16701	1480	18181	32987
9.	Warszawskie	3519	674	4193	6767	11304	847	12151	32111
	O. K. VIII.	3663	490	4153	11302	21660	2763	24423	39878
	Ogółem w Polsce	32594	9248	41842	109103	172414	15930	188344	339289

W klasyfikacji ogólnej pod względem ilości zdobytych P.O.S. z poza szkół i wojska Woj. Pomorskie zajęło II. miejsce w Państwie 18368 P. O. S. — przyrost w porównaniu z r. 1933 — 40,33%. Województwo Poznańskie — III. miejsce — 18181 P. O. S. — ubytek o 19,97%. Województwo Warszawskie — IX. miejsce — 12151 P. O. S. — przyrost o 5,17%.

Z pośród powiatów O. K. VIII. — powiat kościerski zajął III. miejsce w Państwie, z miast zaś wydzielonych — m. Grudziądz zajęło VII. miejsce, Gdynia — VIII. — Toruń — XIII., Inowrocław — XV. Bydgoszcz XIX, Włocławek — XL. miejsce.

Wykaz porównawczy ilości zdobytych P. O. S. w miastach wydzielonych O. K. VIII. z poza wojska i szkół — w latach 1932, 1933 i 1934

Miejsce	Miasto	Stan ludności	Współczynnik trudności	1932	1933	1934	Przyrost wzgl. ubytek w % w porów. 33 r.
1	Grudziądz	54200	4	312	1255	1219	-- 2,87
2	Gdynia	33500	3	278	348	925	+ 165,80
3	Toruń	54300	4	608	688	1011	+ 46,96
4	Inowrocław	34500	3	134	388	610	+ 57,22
5	Bydgoszcz	117500	5	431	845	1108	+ 31,12
6	Włocławek	56000	4	41	418	119	- 71,53

Ogólny wykaz ilości zdobytych w r. 1934 — P. O. S. w powiatach O. K. VIII. poza wojskiem i szkołą oraz uzyskane miejsce og. procentu ludności powiatu, która zdobyła P. O. S. zawiera wykaz poniższy, z którego wynika, że najlepsze wyniki w akcji rozpowszechniania P. O. S. w r. 1934 uzyskał powiat kościerski — z miast wydzielonych Grudziądz, najgorsze — pow. Żnin i miasto Włocławek.

Ogólny wykaz ilości zdobytych w r. 1934 P. O. S. w powiatach O. K. Nr. VIII. poza wojskiem i szkołą.

Miejsce	Powiat	Stan ludności w tys. z 9. XII. 31	Ilość zdobytych P.O.S.	% ludności, która zdobyła P. O. S.
1	Kościerzyna	52,0	1392	2,68
2	Grudziądz	43,1	1084	2,52
3	Sępólno	29,8	744	2,50
4	Wąbrzeźno	50,2	1101	2,19
5	Brodnica	56,6	1188	2,10
6	Chełmno	53,1	1095	2,06
7	Tczew	67,7	1304	1,93
8	Tuchola	41,5	784	1,89
9	Wyrzysk	67,0	1141	1,70
10	Kartuzy	69,0	1123	1,64
11	Świecie	88,8	1207	1,36
12	Morski	85,5	1005	1,18
13	Lubawa	53,9	619	1,15
14	Chojnice	77,4	796	1,03
15	Toruń	60,5	623	1,03
16	Bydgoszcz	58,4	493	0,85
17	Szubin	48,1	311	0,65
18	Chodzież	44,7	254	0,57
19	Rypin	86,7	470	0,54
20	Lipno	104,6	752	0,53
21	Inowrocław	47,8	260	0,53
22	Starogard	72,3	378	0,52
23	Wągrowiec	54,4	251	0,48
24	Włocławek	92,2	418	0,45
25	Nieszawa	118,0	406	0,34
26	Mogilno	89,5	179	0,20
27	Żnin	41,7	53	0,13

50% zniżki kolejowe:

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kolejowych:

- 14 uczestnikom wewnątrzklubowych regat składaków długodyst. Bydg. Klubu Sport. „Wodnik“ z Bydgoszczy do Tucholi w dniu 13 i 14 b. m.
- p. Kempce Franciszkowi i Ostrowskiemu Janowi z K. M. Z. S. z Bydgoszczy do Chorzowa na wyścigi motocyklowe w czasie od 11. — 16. X. b. m.
- p. Szulcowi M. z Grudziądza, Knastowi Zb. z Inowrocławia, Frackowskiemu Rom. z Torunia, czł. W. G. i D. Pom. Okr. Z. P. N. do Bydgoszczy na dzień 2. XI. b. r. na posiedzenie W. D. i G. oraz trzem pierwszym + p. Richertowi Janowi z Gdyni, Zielińskiemu Teod. z Gdyni i Rogowskiemu Wł. z Inowrocławia w dniu 13. X. do Bydgoszczy na zawody piłki nożnej.
- p. Szulcowi Alfonsowi + 7 zawodników K. S. M. M. oddz. Bydgoszcz-Gwiazda do Inowrocławia na zawody lekkoatletyczne w dniu 13. X. b. r.
- p. Szerendowskiemu Marjanowi + 1 czł. sekcji boks. K. S. Z. S. „Cuiavia-Zdrój“ z Inowrocławia do Poznania na zawody międzynarodowe bokserskie.
- p. Drogowskiemu Cz. + 10 zawodn. K. S. Z. S. „Cuiavia-Zdrój“ z Inowrocławia do Gniezna na zawody bokserskie w dniu 12 i 13 b. m.
- p. Stogowskiemu J. i Polniaszkowi — sędz. Pom.

O. K. S. na zawody piłkarskie z Torunia do Bydgoszczy w dniu 13. X. b. r.

8. Uczestniczkom 3 dniowego kursu gimnastycznego Tow. Gim. „Sokół“ w Grudziądzu w czasie od 1. — 3. XI. b. r.

9. 25-ciu czł. druż. piłki nożn. Z. S. z Chodzieży do Rogoźna na zawody piłkarskie w dniu 13. X. b. r.

10. p. Palichlebowi Franciszkowi + 15 osób z K. S. K. P. W. „Unja“ z Tczewa do Starogardu na mecz towarzyski w dniu 13. X. b. r.

11. p. Czaji z Golubia, Mačkowiakowi K. ze Starej Pily, Zielonce B. z Żukowa i Formeli J. z Wieżycy do Kartuz na odprawę wyszk. p. w. w dniu 13. X. b. r.

12. Uczestnikom zawodów strzeleckich o mistrzostwo pow. Świecie z miejsc zamieszkania do Świecia w dniu 20. X. b. r.

13. p. Nawrockiemu Karolowi z Grudziądza do Chojnic na zawody piłkarskie w charakterze sędziego w dniu 20. X. b. r.

14. Uczestnikom koncentracji oddz. p. w. pow. Mogileńskiego do Mogilna w dniu 13. X. b. r.

15. p. Rozmarynowskiemu Bronisławowi + 14 osób K. S. Z. S. „Astorja“ z Bydgoszczy do Grudziądza na mecz piłkarski w dniu 6 b. m.

16. p. Albrychtowi Wojciechowi z Bydgoszczy do Warszawy na konferencję w P. U. W. F. i P. W. w dn. 5. i 6. X. b. r.

17. Czł. Zarz. O. Z. P. R. p. Kobierskiemu Kl. i Ziółkowskiemu z Torunia do Warszawy w dniu 8. X. b. r.

18. p. Tomaszewskiemu Kaz. Prez. Dzieln. Pom. Zw.

Tow. Gimn. „Sokół“ z Torunia do Warszawy przez Poznań na zebranie programowe Związku z ważnością od 5. X. do 7. X. b. r.

19. Kurtzowi Henrykowi na międzymiastowe zawody lekkoatletyczne z Torunia do Grudziądza w dniu 6. X. b. r.

20. p. Malinowskiemu Kaz. + 4 czł. Tor. Kl. Lawn-Ten. z Torunia do Chelmina na zawody tenisowe w dniu 6. X. b. r.

21. p. Drzycimskiemu Florjanowi z „Sokoła“ Pom. do Bydgoszczy z Torunia w dniach 5. — 8. X. b. r. na zawody lekkoatletyczne.

22. p. Brzeskiej Irenie z O. P. W. K. do O. K. z Torunia do Poznania w sprawach org. w dniu 12. X. do 20. X. 35.

23. Uczestnikom Kursu P. W. Leśników z Torunia do miejsc zamieszkania cel — powrót z kursu p. w.

24. Uczestnikom zawodów kajakowych w Toruniu do miejsc zamieszkania w dniu 7. X. b. r.

25. Uczestnikom kursu przodown. piłki nożn. z miejsc zamieszkania do Bydgoszczy w czasie od 21. X. — 17. XI. b. r.

26. p. Ziolkowskiemu Bolesławowi z Zw. Podof. Rez. z Torunia do Łodzi na odprawę instruktorską, w czasie od 12. — 14. X. b. r.

27. p. Rochertowi Janowi czł. Zarz. Pom. O. Z. P. N. z Gdyni do Bydgoszczy na posiedzenie Zarządu, w dniu 22. X. b. r.

28. Uczestnikom zawodów strzeleckich o mistrz. powiatu Świeckiego w dniu 20. X. b. r.

29. p. Mrozkowi Ruffnowi + 9 czł. Z. S. z Świecia do Grudziądza na zawody ping-pongowe.

30. p. Sobczakowi Stanisławowi instr. kl. szybocw. Z. S. Bydgoszcz do Unisławia w celu likwidacji obozu szybocowego.

31. Uczestnikom odprawy wyszkoleniowej Obwodu P. W. 1 B. Strzelców do Chojnic w czasie od 26. do 27. X. b. r.

32. p. Nowakowi Pawłowi + 4 czł. Bydgoskiego Kl. Sport. Głuchoniemych z Bydgoszczy do Łodzi na zawody sportowe w dniach 18.—22. X. b. r.

33. p. Zalewskiej z Grudziądza, p. Majowej z Grudziądza i p. Praisowi z Tucholi z Tow. Gimn. Sokół na odprawę instruktorską w Toruniu w dniu 19. X. b. r.

34. 14 instruktorom kadr. kontr. pow. Morskiego na odprawę wyszkoleniową Obwodu B. Morskiego w Gdyni w dniu 20. X. b. r.

35. p. Kuchnowskiemu Emilowi z Wejherowa i p. Schönnowi Leonowi z Gdyni do Grudziądza na zawody bokserskie, w czasie od 18. — 21. b. m.

36. p. Palichlebowi Franciszkowi + 15 osób z K. S. K. P. W. „Unja“ z Tczewa do Kościerzyny na mecz towarzyski piłkarski w dniu 20. X. b. r.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W. D. O. K. VIII.

(—) pptk. Klementowski.

Komunikat

Komendanta Powiatowego w. f. i p. w. 63 p. p. na miasto Toruń I.

Nr. spr. 25/WF 35. Dnia 11. X. 35 na zebraniu delegatów klubów piłki nożnej w sprawie przeprowadzenia turnieju zawodów w piłkę nożną o mistrzostwo m. Torunia i nagrodę przechodnią M. K. W. F. i P. W. uchwalono:

1. Zawody zostaną przeprowadzone w dniach 20, 27 października 1, 3, 10, 17 listopada, z tym zastrzeżeniem, że o ile któryś z klubów rozgrywałby zawody międzymiastowe w dniach 10 i 17 XI termin turnieju zostanie przelożony, czas trwania poszczególnych zawodów normalnie t. j. 90 minut z przerwą 10 minutową. Drużyny grają ze sobą po dwa razy.

Mistrzostwo m. Torunia i nagrodę przechodnią zdobywa klub, mający największą ilość zdobytych punktów.

2. Ułożono następujący terminarz:

Dnia 20 października b. r.

a) Grafika — Gryf początek o godz. 13.30
b) T.K.S. 29 — Jedność „ „ 15.15

Dnia 27 października br.

a) T.K.S. 29 — Grafika pocz. o godz. 13.30
b) Jedność — Gryf „ „ 15.15

Dnia 1 listopada br.

a) Jedność — Grafika pocz. o godz. 13.30
b) Gryf — TKS 29 „ „ 15.50

Dnia 3 listopada b. r.

a) Jedność — TKS 29 pocz. o godz. 13.30
b) Gryf — Grafika „ „ 15.15

Dnia 10 listopada b. r.

a) Grafika — TKS 29 pocz. o godz. 13.30
b) Gryf — Jedność „ „ 15.15

Dnia 17 listopada br.

a) Grafika — Jedność pocz. o godz. 13.30
b) TKS 29 — Gryf „ „ 15.15

Gospodarzami na boisku są kluby wyszczególnione na pierwszym miejscu.

3) Do komisji weryfikacyjnej wybrano:

a) przewodniczący — Komendant W. F. i P. W.
b) p. chor. Kowalski W. K. S. „Gryf“
c) p. Barcewicz T. K. S. „29“
d) p. Szeliga K. S. „Jedność“
e) p. Gawroń K. S. „Grafika“

Komisja zbiera się w pierwszy dzień po zawodach o godz. 17-tej w Komendzie P. W. i W. F.

Powiatowy Komendant P. W. 63 p. p. na miasto Toruń.

Pyszk Jan — kapitan.

Rozrywki przy świetlicowym stole

Bilety wizytowe.

Dzisiaj dla odmiany postaramy się przeczytać uważnie poniższe bilety wizytowe i wywnioskować, jaki jest zawód tych panów. Przecież nie jest to wcale nowością, że każde nazwisko kryje w sobie jakąś zagadkę, z której możnaby sądzić dużo o jego właścicielu — tylko trzeba umieć czytać i myśleć. „Powiedz mi swoje imię, a powiem ci, kim jesteś!“ — mawiała starożytna wróżka Hanum z Libanonu. A więc spróbujmy!

K. Roteryd

St. Szymania

T. Siercopow

Tadek Ror

U. Balterch

Rozwiązanie nadesłać na adres Redakcji w ciągu dwóch tygodni.

Rozwiązanie

krzyżówki „Toruń“ z nr. 39.

Wyrazy poziome: 1 Sad. 2 O. R. P. 3 Jar. 4 Es. 5 Aga. 10 Adam. 12 Andy. 18 Cna. 19 Ob. 20 So. 21 Ewa. 23 Jo. 25 Bory. 26 Wójt. 28 Ja. 29 Mol. 30 Em. 32 Na. 33 Ada. 36 Ot. 37 Ra.

Wyrazy pionowe: 1 Serenada. 6 Pstrąg. 7 Lampa. 8 Od. 9 As. 10 Ka. 11 La. 13 Ma. 14 Oda. 15 On. 16 Miluchny. 17 Grom. 22 Abisynja. 24 Pole. 25 Brzdąc. 27 Grenlandja. 31 Leda. 34 Menar. 35 Miodarka.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: Marja Sochmanówna, Radzyń. Irena Bogucka, Czersk. Franciszek Wesołerek, Sepolno. Stanisław Mayer. Gdynia. Jan Kloniecki, Wejherowo.

W drodze losowania nagroda w postaci nadzwyczaj interesującej powieści Hall Caine'a pt. „Zakładnik“ przypadła p. Stanisławowi Mayerowi z Gdyni.

WESOŁY KĄCIK

Pacjent: — Nie jestem zadowolony, te sztuczne zęby, które mi pan wprowadził, sprawiają mi ból.
Dentysta: — Najlepszy dowód, że doskonale naśladowają prawdziwe.



— Jakób, jak myślisz, skąd ta papuga pochodzi?

— Sądsząc z nosa, to pewno z Jeruzolimy.

PIECE

BUDUJĘ I PRZESTAWIAM

M. STĘSZEWSKI

Składnica kafli i materiałów do piecy
 TORUŃ, Mostowa 9, telefon 1008
 BYDGOSZCZ, ul. Poznańska 26, tel. 32-34

SPECJALNOŚĆ:
 piece przenośne

Warunki prenumeraty:

rocznie 10 zł
 półrocznie 6 zł
 kwartalnie 3 zł
 miesięcznie 1 zł
 numer pojedynczy 35 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: 1067

Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
 Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
 Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

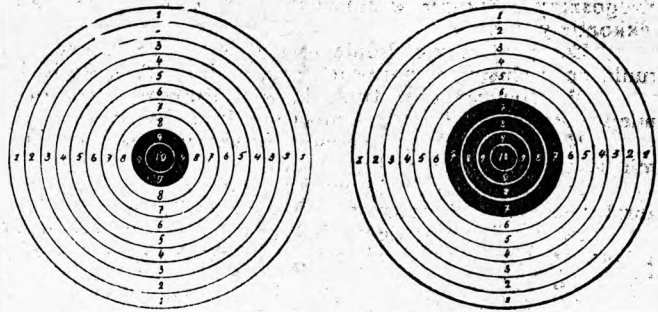
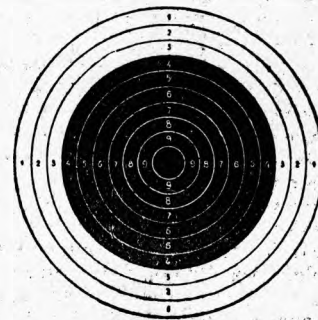
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCOZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona 200 zł
 1/2 strony 110 zł
 1/4 strony 70 zł
 1/8 strony 40 zł
 1/16 strony 25 zł

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie

**tarcze do strzelań**

tarcza olimpijska

C 30×6	10-ciopierścieniowe, za 100 szt. zł	2,—
A 50×10	" " " " " "	3,—
A, 50×20	" " " " " "	3,—
D 100×20	" " " " " "	15,—
D, 100×40	" " " " " "	15,—
20×14	" " olimpijska " "	2,—

Figurki zmniejsz. wykonane w/g Instr. Szk. Junaka „Strzelectwo“ 200 — 1 Wysz. 1933 r.

Figurki zmniejszone	1/4	100 szt.	9,50
" "	1/8	100 "	7,50
" "	1/16	100 "	4,50

Przy zamówieniu ponad 25,— zł, kosztą przesyłki i opakowania ponosi drukarnia.

Materiały**MOLENDY**

w jakości i cenie niedoścignione **OLBRZYMI**
TORUŃ, SZEROKA 19. WYBÓR!